Słowiańska łódź

GDAŃSK. Badania archeologiczne na Oruni

WOJCIECH OLKUŚNIK

ORUNIA II
Szczątki Oruni II (na zdjęciu) i III leżą w magazynach CMM. Specjaliści uważają, że Orunia II służyła do przewozu towarów, miała żagiel oraz miejsca dla wioślarzy. Zrekonstruowaną Orunię I można oglądać w gdańskim Muzeum Archeologicznym. Jest to drewniana łódź klepkowa, zbudowana w sposób charakterystyczny dla Słowian, którzy połączyli deski jej poszycia na zakładkę, umocnili konstrukcję drewnianymi kołkami i uszczelnili mchem.

Fragmenty łodzi z początku XIII w. znaleźli na Oruni archeolodzy z Centralnego Muzeum Morskiego.

Leżała na brzegu dawnego rozlewiska Motławy i Raduni, które przed ośmiuset laty rozciągało się na obrzeżach dzisiejszego Gdańska. Osuszyli je dopiero Krzyżacy, którzy po 1308 r. kazali wybudować Kanał Raduni. Dzisiaj są tam pola uprawne. Archeolodzy uważają, że na początku XIII stulecia była w pobliżu osada rybacka. – Znaleźliśmy dużo rybich ości oraz tyczki, między którymi rozciągano żaki, czyli sieci służące głównie do połowu węgorzy – mówi dr Waldemar Ossowski z CMM, który kierował zakończonymi w zeszły piątek wykopaliskami. – Pas tyczek wbitych w dno rozlewiska ciągnął się na długości około 20 m. W pobliżu zaś leżały fragmenty glinianych naczyń.

Archeolodzy prowadzili wykopaliska w tym samym miejscu, w którym w latach 30. Niemcy znaleźli wraki trzech słowiańskich łodzi. Było to przypadkowe odkrycie, którego dokonali robotnicy w trakcie pogłębiania kanałów melioracyjnych. Łodzie nazwane kryptonimami Orunia I, II i III wydobył i opisał Otto Lienau, profesor Politechniki Gdańskiej, który jednak nie przeprowadził w tym miejscu wykopalisk. Głosił, że łodzie zbudowała miejscowa ludność na wzór... wikingów i przypuszczał, że zatonęły w porcie. Trzy lata temu archeolodzy z CMM odszukali to miejsce za pomocą radaru. – Żadnej przystani tam nie było – uważa Ossowski. – Fragmenty łodzi, które znaleźliśmy, to m.in. ławeczki dla wioślarzy z Oruni II, które najpewniej przeoczyli Niemcy.

Wszystkie trzy łodzie zostały jego zdaniem porzucone na brzegu. Nikt dzisiaj nie wie, czy dobrowolnie, czy w czasie jakiegoś napadu. Archeolodzy z CMM szukali jeszcze czwartej, o której przedwojenni orunianie opowiadali Lienauowi. Podobno któryś się na nią natknął pracując na roli.

– Spóźniliśmy się – mówi z żalem Ossowski. – Przed 17 laty wyorali ją obecni mieszkańcy Oruni i spalili.

DOROTA MIKŁASZEWICZ